Nr. 30. Środa 30. Stycznia 1884. Rok II.

Prenumerata
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Martyny.
Czwartek: Piotra.
Piątek: Ignacego bisk.

Sobota: N. P. M. Gromnicznej.
Niedziela: Błażeja.
Poniedziałek: Weroniki.
Wtorek: Agaty.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, zające, lisy, jarząbki, dropie i pardwy słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 7 g. 40 minut.
Zachód słońca o 4 g. 49 min.
Długość dnia 9 godz. 9 min.
Barometr idzie w górę.

Zakład wystawowy.

Ci czytelnicy naszego pisma, którzy na nie już od kilku miesięcy są łaskawi, przypomną sobie niezawodnie, że w końcu października drukowaliśmy szereg artykułów, rozwijających projekt założenia we Lwowie i w innych miastach naszego kraju zakładu, mającego pośredniczyć w sprzedaży ruchomości wszelakiego rodzaju.

Autor tych artykułów, człowiek wysokiej wiedzy i profesor jednego z najwyższych zakładów naukowych w naszym kraju, zebrał je obecnie w jedną całość, uzupełnił notatkami i szczegółami i wydał w postaci broszury, noszącej tytuł: *„Nowy projekt“*.

Poświęca on swą pracę ludziom „dobrej woli a przedsiębiorczego ducha“.

Ludzi dobrej woli jest sporo w naszym kraju; mniej takich, którzy uczciwe zamiary umieją godzić z energją i przedsiębiorczością. Ale są i tacy. Przynajmnej swego czasu, kiedyśmy owe artykuły drukowali, zgłaszano się do nas po informacje i bliższe szczegóły. Obowiązkiem więc jest naszym wrócić do tej sprawy, podnieść ją raz jeszcze i nadając jej jak największy rozgłos, przyczynić się tem samem do jej spopularyzowania.

A jeżeli ta myśl, w zarodzie rozumna i praktyczna, w wykonaniu zaś wcale nie trudna, natrafi na grunt dobry, to nie tylko miastu naszemu i każdemu z jego mieszkańców przyniesie pożytek, ale nadto da niejednemu ubogiemu człowiekowi pracę i zarobek.

Autor wychodzi z założenia, że niemal każdy z nas posiada sporo rzeczy takich, które mu nie są potrzebne, których przechowywanie jest nawet ciężarem i których chętnieby się pozbył, gdyby ta operacja nie nastręczała wielu kłopotów i trudności. Nie każdy bowiem może się zdecydować na wchodzenie w targ z rzeszą indywiduów, zwanych „handełesami“; przy tem ci jedyni pośrednicy w handlu używanych rzeczy, kupują tylko pewne kategorje przedmiotów. Ubranie i obuwie — to ich teren, po którym chadzając wprawnie, dochodzą prawie zawsze do tego, że na starość otwierają „Magazyn konfekcji wiedeńskich“. Natomiast meble, bronzy, fortepiany, zwierciadła, dywany, stara porcelana, dzieła sztuki, książki etc., słowem rzeczy cokolwiek droższe, wymagające znacznej gotówki, są po za sferą operacyj tych parjasów handlu.

Niemodne lub niepotrzebne ruchomości, takie leżą gdzieś zaniedbane na strychu, marnieją bez pożytku, są pastwą moli i myszy, aż w końcu, najczęściej drogą podarunku, przechodzą w inne ręce. Czasami jednak, nastręcza się możność ich sprzedania. Wtedy zatem wchodzą znowu na pole tej pracy, jaką wykonywa nawet każdy martwy przedmiot.

Bo rozumując logicznie, przyznać przecie musimy, że każda rzecz, będąca w użytku, przynosi, podobnie jak pieniądz złożony do banku, procent od wyłożonego na nią kapitału w postaci pracy czyli użyteczności.

Wszak biurko, przy którem piszę, pracuje, podobnie jak ubranie, które mam na sobie, jak dom, w którym mieszkam, jak konie, któremi jeżdżę. Każda z tych rzeczy amortyzuje stopniowo wydany na nią kapitał, a w miarę tej amortyzacji, ma coraz mniej wartości.

W dzień, w który zużyje się doszczętnie, straci ją zupełnie. Zanim jednak dójdzie do tego stanu, zamortyzuje w odsetkach pracy czyli inaczej użyteczności, które nam ciągle płaciła, cały wyłożony na nią pierwotnie kapitał.

Stąd wypada, że każdy przedmiot w takim tylko razie sumiennie spełnia ciążący na nim obowiązek, jeżeli od chwili swego powstania, aż do chwili zniszczenia, przynosi użytek i przynosząc go, amortyzuje wydany na niego kapitał. Wówczas bowiem społeczeństwo nic nie traci na jego zużywaniu się i stopniowem niszczeniu.

Inaczej się dzieje z przedmiotem, który przestaje użytek przynosić, a kapitału swojego nie zamortyzował. Cała ta wartość, jaką on ma w danej chwili, jest wyraźną dla społeczeństwa stratą, — o nią staje się ono uboższe.

A nie jest strata ta mała. Na jednym przedmiocie może być niedostrzegalną, ale na tysiącach i miljonach rupieci, walających się po strychach lub w piwnicach, tworzy sumy, które giną dziś marnie, a które wprowadzone znowu w życie, przyniosłyby nam wielki pożytek.

Owoż autor projektu pragnie wydobyć na światło dzienne kapitał utajony w tych rzeczach, które każdy z nas posiada, a pożytku z nich żadnego nie ciągnie.

W tym celu proponuje otworzenie takiego zakłada wystawowego, jak Hotel Drouot w Paryżu, zakładu, gdzieby każdy z nas, bez stykania się z wstrętnymi handełesami, mógł wystawiać na sprzedaż wszystko to, co ma jako zbyteczne lub niepotrzebne w domu; jakoteż, gdzieby każdy z nas mógł nabywać to wszystko, co z rzeczy wystawianych posiadać dla niego będzie odpowiednią pożyteczność.

Szczegółów tego projektu nie omawiamy. Znajdzie je każdy sumiennie opracowane w wspomnianej broszurze. Uważaliśmy tylko, że obowiązkiem jest naszym podnieść myśl zdrową, do której zrealizowania niepotrzeba wielkiego kapitału. Niech ludzie dobrej woli i przedsiębiorczego ducha wezmą ją teraz w swoję opiekę.

Elin.

---

28)

GRZECHY DZIECIŃSTWA

OPOWIADANIE

BOLESŁAWA PRUSA.

(Dokończenie).

Nie uciekał przedemną. Stanął i wskazując żółtą rączyną na las, odparł cicho:

— Het! het!...

— Niedługo będzie noc, wracaj do domu.

— Kiej mnie matula strasznie chcą zbić...

— Chodź ze mną, to cię nie zbije.

— O zbije!...

— No chodź, zobaczysz, że nic ci nie zrobi— rzekłem, zbliżając się do niego.

Chłopak cofnął się, ale nie uciekał; zdawało mi się, że się waha.

— No chodź-że...

— Kiedy boję się...

Znowum się zbliżył, a on znowu się cofnął. To wahanie się i cofanie obdartego chłopca, zniecierpliwiło mnie. Tam Lonia czeka na jagody, a on targuje się ze mną o powrót?... Nie mam na to czasu.

Prędko poszedłem ku folwarkowi. Byłem chyba w połowie drogi do domu, gdym odwrócił głowę i zobaczyłem Walka na wzgórku pod lasem. Stał ze swym kijem w ręku i patrzył na mnie. Wiatr powiewał szarą koszuliną, a podarty kapelusz w promieniach zachodzącego słońca, błyszczał mu na głowie jak ognisty wieniec.

Coś mnie tknęło. Przypomniałem sobie, jak go namawiali parobcy, ażeby wziął kij i poszedł w świat. Czyżby?... Nie, on przecie taki głupi nie jest. Zresztą nie mam czasu wracać po niego, bo pogniotą mi się jagody, a tam Lonia czeka...

Pędem przybiegłem do domu, chcąc przesypać jagody do koszyka. Na progu Zosia powitała mnie — rzewnym płaczem...

— Co to jest?...

— Nieszczęście — szepnęła siostra. — Wszystko się wydało... Tatko stracił miejsce u pani...

Jagody wysypały mi się z czapki i z chustki. Schwyciłem siostrę za rękę.

— Zosiu, co ty mówisz?... co się tobie dzieje?...

— Tak jest. Tatko już nie ma miejsca. Lonia pod sekretem powiedziała guwernantce o tej osie, a guwernantka pani... Kiedy tatko przyszedł do pałacu, pani kazała, żeby ciebie natychmiast wywiózł do Siedlec. Ale tatko odpowiedział, że— wszyscy wyjedziemy razem...

Zaczęła strasznie płakać.

W tej chwili zobaczyłem ojca na dziedzińcu. Pobiegłem naprzeciw i bez tchu upadłem mu do nóg.

— Mój serdeczny tatku, com ja narobił!... — szeptałem obejmując go za kolana.

Ojciec podniósł mnie, pokiwał głową i odparł krótko:

— Głupiś, idź do domu...

A potem rzekł, jakby od siebie.

— Jest tu inny majster, który nas ztąd wypędza, bo myśli, że stary plenipotent nie pozwoliłby mu przegrać majątku sieroty. I ma racja!

Odgadłem, że mówi o narzeczonym naszej pani. Zrobiło mi się lżej na sercu. Pocałowałem szorstką rękę ojca i odezwałem się trochę śmielej:

— Bo widzi tatko, byliśmy na jeżynach. Lonię ugryzła osa...

— Głupiś jak osa. Nie brataj się z paniętami, to nie będziesz polował na osy i nie zniszczysz majtek w sadzawce. Idź do domu i niewyłaź mi za próg, dopóki ztąd wszyscy nie wyjadą.

— Oni jadą?... — ledwiem wyszeptał.

— Jadą do Warszawy za kilka dni, a wrócą kiedy nas już tu nie będzie.

Smutno zeszedł wieczór. Na kolacją były doskonałe kluseczki z mlekiem, ale żadne z nas nie jadło. Zosia obcierała czerwone oczy, a ja układałem desperackie projekta.

Przed położeniem się spać, cicho wszedłem do pokoiku siostry.

— Zosiu — rzekłem do niej stanowczo — ja... muszę się ożenić z Lonią!...

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. W poniedziałek odbył się świetny wieczór u państwa Henzlów w Szołomyji (w Bobreckiem). Mnóstwo osób ze Lwowa udało się na tę zabawę, która się przeciągnęła do dnia białego i skończyła się trzema mazurami, szarym, błękitnym i białym. Z więcej znanych osób, które były na tym wieczorze, wymienimy dom państwa Rudnickich ze Strzałek, państwa Małachowskich z Ukrainy, państwa Marcelowstwa Madejskich, państwa Biesiadeckich z panną Rodakowską. Do białego mazura stanęło par 16.

— Na wieczorze u p. Siemiganowskiej bawiono się ochoczo do godziny 4 z rana. Do mazura stanęło par kilkanaście.

Opera. W „Strasznyn Dworze“ wystąpił wczoraj pan Myszuga po raz pierwszy po kilkunastodniowej swojej niemocy. Publiczność powitała rzęsistemi oklaskami ulubionego spiewaka, a po arji przy zegarze, w której p. Myszuga w istocie porywa słuchaczów — jak każdym innym razem, tak i wczoraj frenetyczne brawa trwały kilka minut. Przedstawienie w całości wypadło dobrze — pani Boczkaj za prześlicznego mazurka w 2gim akcie „Stoi dziewczę nad strumieniem“ otrzymała grzmiące oklaski.

† Ludwik Croissé były obywatel ziemski a następnie dziennikarz, zmarł w 50 roku życia w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie.

P. Seweryn Zamojski, pozostający pod troskliwą opieką lekarską przychodzi powoli do zdrowia. W każdym jednak razie kuracja potrwa czas dłuższy.

Żałobne nabożeństwo za poległych i straconych w r. 1863 i 64 odbędzie się w kościele OO. Dominikanów. Urządzeniem nabożeństwa zajęła się młodzież szkolna i ona też wszystkich rodaków na nie zaprasza.

Przybicie edyktu na gmachu Banku włościańskiego dokonanem wczoraj zostało o godz. 5 po południu. Na kasie zaś Banku przybito edykt wczoraj z rana.

Hr. Stanisław Badeni objął już urzędowanie, jako członek krajowej Rady szkolnej. Zapisać warto, powiada lwowski korespondet *Czasu*, że w powiecie kan ionieckim, gdzie hr. Stanisław Badeni rozwijał dotąd swoją działalność obywatelską, na 69 gmin jest w tej chwili szkół — 69! Oby rychło wszędzie tak było.

Odczyt. Dzisiaj będzie miał z kolei dr. Ignacy Petelenz odczyt w ratuszu. Prelegent opowie nam „O życiu na dnie Oceanu“.

Z Getyngi donoszą, że słynny astronom, profesor Klinkenfuer zastrzelił się onegdaj w obserwatorjum astronomicznem.

P. Hersoh Götz nieukończył jeszcze budowy swej realności przy ulicy Staszica, a już jak się dowiadujemy, pracujący u niego cieśla spadł w dniu wczorajszym i zabił się na miejscu.

Prośba do magistratu. Obywatele miasta Lwowa godząc się już ze smutną koniecznością, wynikłą z zawartego przez miasto kontraktu z księżycem, upraszają, aby przynajmniej w miejscach gdzie ruch całą noc panuje, świeciły się latarnie. Tak n. p. na Żółkiewskiem przy rampie kolejowej mała kolorowa lampka nie wystarcza do ostrzeżenia przechodniów o barjerach i do uchronienia ich od guzów, które w ciemności zbierają.

W sprawie banku włościańskiego otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Dnia 28 b. m, zebrali się za inicjatywą ks. Adama Sapiehy pod przewodnictwem JE. Wł. hr. Russockiego, panowie: hr. Władysław Badeni, dr. Piotr Gross, dr. Maurycy Kabat, dr. Józef Kolischer, Maurycy Lazarus, dr. Zdzisław Marchwicki, Władysław Rieger, Edward Simon, Antoni Wrotnowski, dr. Alfred Zgórski i Franciszek Zima i uchwalili wobec rozwiązania c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego włościańskiego co następuje:

Wymienieni panowie zawiązują się w komitet zapraszając do współudziału na razie: hr. Stanisława Badeniego, Hipolita Bohdana, hr. Włodzimierza Borkowskiego, JE. Włodzimierza Dzieduszyckiego, Henryka Kieszkowskiego, hr. Karola Lanckorońskiego, hr. Artura Potockiego, hr. Romana Potockiego, ks. Eustachego Sanguszkę, i hr. Henryka Wodzickiego.

Celem tego komitetu jest obmyślenie i wyjednanie środków dla spokojnego rozwikłania likwidacji byłego Zakładu kredytowego włościańskiego z możebnie jak najmniejszą szkodą jego wierzycieli i dłużników.

Wyż wymieniony komitet poczytuje akt rozwiązania Banku rustykalnego za wypadek takiej ekonomicznej i społecznej dla kraju doniosłości, iż zespolenie wszystkich sił krajowych do złagodzenia możliwych skutków tegoż wypadku uważa za niezbędne i dlatego podejmuje to zadanie w przekonaniu, że wierzyciele byłego Zakładu kredytowego włościańskiego zdobędą się na niezbędną w takim wypadku cierpliwość — a dłużnicy poczują się do spełnienia zobowiązań zaciągniętych wobec byłego Zakładu a obecnie wobec jego wierzycieli.

Skoro zaś zbadany zostanie stan byłego Zakładu kredytowego włościańskiego, przystąpi komitet do obmyślenia stosownych środków zaradczych.

Komitet żywi przekonanie, że drogą takiej obywatelskiej działalności obie strony interesowane, t. j. wierzyciele i dłużnicy najłatwiej uniknąć zdołają szkód, jakie każde otwarcie upadłości pociąga za sobą.

Prezesem komitetu wybrany został ks. Adam Sapieha a sekretarzem dr. Alfred Zgórski“.

Kradzieże. Możnaby powiedzieć, że Chorążczyzna jest areną popisu dla lwowskich rzezimieszków i złodziei. Co oni sobie tam upatrzyli, niewiadomo, dosyć, że na Chorążczyźnie najczęściej wydarzają się kradzieże, i najczęściej spotykać można indywidua zdradzające powierzchownością komunistyczne dążności. Oprócz tego, co policja donosi, że onegdaj włamali się „niewyśledzeni dotąd sprawcy“ na strychy pod l. 7 i 13. skąd zabrali sporo garderoby wojskowej i cywilnej, donieść musimy, o czem policja nie wie, że tego samego dnia, a raczej nocy, przystąpił do powracającego do domu p. * jakiś Rinaldo lwowski i dosyć energicznie zażądał dania dwóch guldenów, bo inaczej „skandal zrobi“. Co on tam rozumiał pod skandalem, Bóg raczy wiedzieć; tyle tylko wiemy, że p. * wyobraził sobie zaraz nóż masarski, a nawet gotów przysiądz, że go widział. Pan *, który jest bardzo spokojnym człowiekiem, znalazł się w wysoce przykrej sytuacji. Skandalów z zasady nie znosi, a przypadek chciał, iż nie miał przy sobie dwóch guldenów, któremi mógłby zażegnać nieprzyzwoite zamiary głodnego może, lecz zbyt zuchwałego bliźniego. Z przykrej sytuacji wybawiły go śpiewy dwóch podochoconych młodzieńców, powracających z nocnej wyprawy. Rinaldo widocznie nie lubiący rozgłosu i świadków swej czynności, zaniechał skandalu i znikł nagle w mgle gęstej, otulającej od kilku dni naszą mieścinę.

Nowe Zerkało, humorystyczne pismo ruskie, roni w następnjącym ślicznym wierszu łzy nad śmiercią Banku włościańskiego:

„Płacz, ruski kraju! płacz i smutysia!
Hlań -- wże w mohyłu druh twój hładyt...
Serce wże sochne, z bolem szcze biesia
Krowca czem słabsze w żyłach wże mczyt...
Se twij „opiekun“ wsedobrodiejnyj
Hrudeju wdarywś o tiażkij szwank
Se druh mużyckij, bat'ko nadijuyj,
Se rustykalny, sielanskij bank!

Hej! nie kidaj nas szcze wetykane!
Derżyś szcze kripko mużyckich chat!
Czyż to tak tiażko, możnyj nasz pane
Pozbutyś spłaty wsich asygnat?
U twoij własti pola selanski
Lisy i łuhy, humna i chaty,
Żydowska pomocz i wpływy pański
Bez tebe, szczoż poczniem, siroty?

Ty władiw dosi silnu rukoju,
„Pomocz“ twoja dałaś nam w znaki!
A ti, szczo ty ich wsi maniw nieju,
Z nich połowina — dnieś żebraki!
Druhi w lichwiarski ruki popaliś...
Ich siezy, nużda — ot ce twij czyn!
Jakohoż szczastia z tobow zaznali
Mużycki lude — potulny syn!..,

Lisz za te szczodry ty dywidendy
Pomież władielcew dieliw swoich!
Kupowaw sioła, żydam w arendy
Korczmy dowaw ty... Czyż bo sie hreh?
Łysz skażу, starcze, „batku“ nasz miły.
Kto zapłatit szcze, jak wozmiesz w łob:
Czy ti, szczo w chłopskie dobro poszyliś,
Czy takij biednyj toj ruskij chłop?...

Spojrzała na mnie przestraszona.

— Kiedy?... — spytała.

— Wszystko jedno.

— Ależ teraz ksiądz proboszcz nie da wam ślubu, a później ona będzie w Warszawie, a ty w Siedlcach... Zresztą, coby powiedział tatko, pani?...

— Widzę, że niechcesz mi pomódz — odpowiedziałem siostrze i nie pocałowawszy jej na dobranoc, wyszedłem.

Od tej chwili nie pamiętam już nic. Mijały dnie i nocy, a ja wciąż leżałem w łóżku, przy którem siedziała albo moja siostra, albo Wojciechowa, a czasami felczer. Nie wiem, czy mówiono przy mnie, czy mi się tylko marzyło, że Lonia już wyjechała i że Walek gdzieś przepadł. Raz nawet zdawało mi się, że widzę nad sobą zapłakaną twarz pomywaczki, która łkając, pytała:

— Paniczu, gdzieście widzieli Walka?...

Ja?... Walka?... Nic nie rozumiałem. Ale później przyszło mi do głowy, że zbieram jagody w lesie i że z za każdego drzewa patrzy na mnie Walek. Wołam go, on ucieka — gonię za nim, lecz nie mogę dopędzić. Tarnina chwyta mnie i odpycha, jeżyny oplątują nogi, drzewa tańczą, między pniami porosłemi mchem miga szara koszulina chłopca.

Niekiedy marzyłem, że ja sam jestem Walek, to znowu, że Walek, Lonia i ja jestem jedną osobą. Przytem zawsze widywałem las albo gęste krzaki, zawsze ktoś wołał mnie na pomoc, a ja— nie mogłem ruszyć się z miejsca.

Strach com wycierpiał.

. . . .

Gdym podniósł się z łóżka, był już koniec wakacji i należało jechać do szkół. Parę dni jeszcze przesiedziałem w mieszkaniu i dopiero w wigilją wyjazdu przed wieczorem, wywlokłem się na dziedziniec.

W pałacu okna były zasłonięte roletami. Więc oni naprawdę wyjechali?... Zaszedłem pod kuchnię upatrując Walka. Walka nie było. Spytałem o niego jakiejś dziewuchy.

— Oho! paniczu — odparła — nie ma już Walka...

Bałem się pytać o więcej. Poszedłem do parku.

Boże jak tu pusto... Bez myśli włóczyłem się po wilgotnych ścieżkach, bo niedawno deszcz padał. Trawa pożółkła, sadzawka jeszcze bardziej zarosła, w czółnie pełno wody. W alei głównej stały wielkie kałuże, w których przeglądał się mrok. Ziemia czarna, pnie czarne, gałęzie obwisły, liście wiedną. Smutek szarpał mi duszę i z głębi raz po raz wydobywał jakiś cień. To Józia, to Loni, to Walka...

W tem wionął wiatr, zaszumiały wierzchołki drzew i z chwiejących się gałęzi zaczęły spadać duże krople, jak łzy. Bóg widzi, że płakały drzewa. Niewiem czy nademną, czy za mojemi przyjaciołmi, ale to pewna, że — razem ze mną...

Ciemno było kiedym wyszedł z parku. W kuchni parobcy jedli wieczerzę. Za kuchnią, w polu zobaczyłem figurę kobiecą. Przy niepewnem świetle, które spływało na ziemię z jasnego paska obłoków, poznałem pomywaczkę. Patrzyła na las i mruczała:

— Walek... Walek!... a wracajże do dom... O coś ty mi zgryzoty narobił ty niecnoto, niecnoto...

Uciekłem pędem do domu, bom myślał, że mi serce pęknie.

KONIEC.

Zagadkowy pacjent.

(Z francuskiego.)

(Dokonczenie).

Czyżby Eugene był mordercą, i ukrywał się tutaj przed srogiem ramieniem sprawiedliwości? A ów list polecający od mojego przyjaciela prefekta. Chyba wyłudził go podstępem lub wydarł przemocą!...

Jakoś w tym samym czasie lady Harriet otrzymała od niego pierścionek na pamiątkę, jako znak wdzięczności i przyjaźni. Piękna lady pokazała go nam. Oto on! — I znowu wskazał doktor obrączkę drugą z rzędu na palcu margrabiny.

W sprawie plagiatu Brandesa zabrał głos prof. Geiger, słynny filolog, biorąc za złe pismom niemieckim, które powtórzyły wiadomość o rzekomym plagiacie duńskiego pisarza pt. „Goethe i Boerne". Był-to niegodziwy wymysł politycznych przeciwników Brandesa, znanego z samodzielności swego talentu, nauki i, co nie mniej ważne, z uczciwości nieskazitelnej. Spieszymy więc i my wiadomość ową, — podaną przez nas w swoim czasie — sprostować.

Ze stołu redakcyjnego. Nakładem księgarni Himmelblaua w Krakowie wyszedł bardzo praktyczny podręcznik dla piszących listy. „Powszechny sekretarz krakowski", taki bowiem tytuł nosi dziełko zawierające 370 wzorów korespondencyj w najrozmaitszych codziennych stosunkach i potrzebach życia. Niewątpliwie, że podręcznik taki wyświadczyć może wielkie usługi osobom, których pióro niesłucha ale niemi kieruje, jako też i tym, którzy nie mając nigdy z władzami do czynienia, nie znają obowiązujących formułek, a niespodzianie zaskoczeni są potrzebą napisania podania, repliki i t. p.

Zaletą tego podręcznika jest przedewszystkiem poprawny język, dobór form i wyrazów w tłumaczeniu myśli. Autor pan Izydor Poeche układając podręcznik, uwzględnił wiek, płeć i stan wszelki, liczył się z temperamentem ludzkim, czyli jak sam pisze, pragnął tego aby „prostaczek i uczony, pan i sługa, chłopek i rzemieślnik, komisant i uczeń, żołnierz i dziecko, człowiek szukający sprawiedliwości, współczucia, pociechy, miłości, wsparcia, służby, zarobku, towaru, lekarza i t. p. znalazł w w „Sekretarzu" wszystko czego mu potrzeba".

Na końcu dołączył autor urzędową korespondencję nauczyciela ludowego z władzami pióra p. Apolinarego Ellingera, inspektora szkół krakowskich, aby przyjść z pomocą początkującemu nauczycielowi, który dostawszy się na samodzielną posadę często nie może sobie dać rady w korespondowaniu z władzami. Dołączywszy do zbioru korespondencyj kilka wzorowych listów naszych znakomitości, jak Krasickiego, Niemcewicza, Hoffmanowej i Odyńca, umieścił nadto autor słowniczek wyrazów obcych, które wkradły się do naszej mowy i są w powszechnem i codziennem użyciu.

Jednem słowem jest to bardzo pożyteczny podręcznik, zalecający się do sumiennego z naszej strony poparcia, tem bardziej, że wiele innych tuzinkowych] fabrykatów, jeżeli odznacza się czem, to tylko wykoszlawionym językiem i niesmaczną formą.

Burze szalały w zeszłym tygodniu w całej niemal Europie. Z Królestwa i Poznańskiego podaliśmy już bliższe szczegóły. Wczorajsze zaś telegramy doniosły, że w sobotę zrządziła burza w Paryżu i na prowincji ogromne spustoszenia.

Niebezpieczna zabawka. Stanowią ją baloniki dziecinne, rozpowszechnione u nas i za granicą, a sprowadzane wyłącznie z fabryk niemieckich.

W ostatnich czasach poddano je ściślejszemu badaniu w paryskiem laboratorjum municypalnem i znaczne transporta niemieckich baloników skonfiskowano, bo zabarwione były farbami anilinowemi, nader szkodliwemi dla zdrowia.

Na fakt ten zwracamy uwagę naszej władzy sanitarnej, jakkolwiek mocno jesteśmy przekonani, że nic w tej mierze nie uczyni i nie wyda urzędom cłowym polecenia, aby analizowały i konfiskowały nadchodzące z Niemiec baloniki.

Sibir, gazeta rosyjska, wychodząca w Syberji pisze między innemi o Polakach co następuje:

„W samym Irkucku przez czas długi niebyło innych — oprócz Polaków — nauczycieli muzyki, rysunków i języków nowożytnych; Polacy byli znakomitymi nauczycielami w dziedzinie tych przedmiotów, a po wsiach i miastach okręgowych deportowani Polacy byli prawdziwymi siewcami oświaty i piśmienności. Wielu z mieszkańców zakątków najgłuszych znacznie się oświeciło i względnie dosyć wysoko się rozwinęło dzięki właśnie deportowanym Polakom".

Jezuicka pedagogja! Ks. Henryk Jackowski, prowincjał Jezuitów ogłasza, że z wielu powodów zamyśla przenieść konwikt tarnopolski w odpowiedniejsze miejsce, a mianowicie do zakupionego już majątku Bońkowice w pobliżu Chyrowa. Z powodu niedostatecznych funduszów udaje się ks. prowincjał do naszego społeczeństwa z prośbą o datki dobrowolne, udziały współfundatorskie wynoszące po 1000 zł. i fundacje stypendjalne po 3000, 6000 i 12000 zł.

Aby jednak społeczeństwo nasze dobrze zrozumiało na jaki to cel odezwano się do jego ofiarności, musimy dosłownie przytoczyć jeden ustep z odezwy ks. prowincjała.

„W zakładzie tym zamierzamy umieścić z czasem konwikt tarnopolski i otworzyć zarazem drugi konwikt dla młodzieży mniej zamożnej... Niektóre osoby szczerze nasz zamiar popierające, podnosiły obawę, czy połączenie dwóch konwiktów w jednym zakładzie nie wywrze ujemnego wpływu na zgodę pomiędzy młodzieżą w nich wychować się mającą. Lecz pomijając to, że w podobny sposob urządzony zakład w Feldkirch, pod zarządem naszego zakonu zostający, wydaje bardzo dobre rezultaty, ufamy w Panu Bogu, że przeciwnie rozbudzi się tym sposobem pomiędzy obydwoma konwiktami uczciwa emulacja, która równie na zachowanie się, jak i na postęp w naukach zbawiennie tylko wpłynie — tem więcej, że styczność między uczniami obu oddziałów będzie *li tylko w klasach i kościele. Spodziewamy się też, że przy odpowiedniem prowadzeniu, dojdziemy do tego, aby młodzież zawczasu nauczyła się zrozumieć należycie różnicę, jaką w socjalnem położeniu wytwarza mniejszy lub większy majątek*".

Otóż to, do czego nowa, zdrowa pedagogja dąży, aby młodzież wychowywać jedynie na zasadach równości, aby wpoić w nią silne przekonanie, że nie majątek, ale zasługi osobiste stanowią dziś wartość człowieka, aby między młodzieżą najstaranniej zacierać różnice urodzenia i majątku, z których wyrasta tylko nienawiść warstw społecznych do siebie, a w dalszym ciągu groźne dla społeczeństwa kolizje, to wszystko dla OO. Jezuitów stanowi rzecz podeptania godną, a natomiast wydobywają oni z pyłu zapomnienia zasadę, wiekowem i smutnem doświadczeniem uznaną jako wysoce w pedagogice szkodliwą.

Niechajże więc nasze społeczeństwo dowie się, na jaki cel wzywają je do składek i jakie piękne zasady głoszone będą w konwikcie zbudowanym za te składki. Wątpimy czyby Chrystus Pan, który nauczał, że ludzie są równi, przyznał się do tej doktryny, jaką nam dziś głoszą OO. Jezuici.

Najpiękniejsza kobieta w Warszawie.

Pod tym tytułem, brzmiącym w języku angielskim *The prettierst woman in Warsaw*, napisała p. Mabel Collins powieść, której druk rozpoczęty został w czasopiśmie *Derby Mercury*.

Dotychczas wyszedł dopiero wstęp, obejmujący historję pięknych kobiet polskich.

Znajdujemy tu sylwetki Rauchówny, córki szewca, zmarłej w r. 1825, Praksedy Torosiewiczowej *2do voto* Hiuczowej oraz z żyjącej pani G.

Materjału do wspomnień z przeszłości dostarczyła autorce p. Jundziłłowa, osoba 80-letnia zamieszkała od lat kilkudziesięciu w Dublinie, zaś do epoki obecnej p. Helena Modrzejewska.

Nowa opera Masseneta. W tych dniach teatr „Opery Komicznej" w Paryżu przedstawił po raz pierwszy nowy utwór znakomitego kompozytora francuskiego, Juljusza Masseneta, autora „Króla Lahory" i „Herodjady", ze słowami jednej z najbardziej dziś renomowanych w Paryżu spółek literackich, pp. Henryka Meilhac'a i Filipa Gille'a. Utwór ten nosi tytuł „Manon", a treść jego wzięta jest ze słynnego w XVIII wieku romansu Prevost'a, p. t. *Histoire du chevalier Des Grieux et de Manon Lescaut.*

Zręczni atoli autorowie libretta zaczerpnęli tylko ogólny pomysł z pomienionego romansu, a przeprowadziwszy całą akcję odpowiednio do wymagań sceny i muzyki, zmieniwszy nawet poniekąd charaktery głównych działaczy, tak aby mogły sobie zjednać sympatję widza i słuchacza, dorobiwszy wiele szczegółów a niektóre pozmieniawszy, dokonali pracy prawie oryginalnej.

Charakter głównej postaci, Manon Lescaut, jeszcze dość wiernie utrzymany jest według Prevosta, chociaż wychodzi jakoś szlachetniej, powiemy poetyczniej, aniżeli w naiwnem opowiadaniu romansopisarza; kochanek jej Des Grieux zmieniony tu jest prawie do niepoznania. Nie jest on tutaj, jak u Prevosta, czynnym komparsem w komedjach odgrywanych w celu ograbienia kochanków jego kochanki; nie jest też szulerem-oszustem, ale graczem szczęśliwym, któremu karty podrabiane, mimo jego wiedzy podsuwa Lescaut, brat, a jak w operze, kuzyn Manon. Słowem, nie jest to szalbierz niepopra-

---

Wręczając go przyjaciółce — opowiadał dalej doktor — rzekł Eugene: „Okropna tajemnica, i niczem niezwalczona przeszkoda nie pozwalają mi żywić nawet nadziei, bym mógł kiedykolwiek nawet pomyśleć o poślubieniu pani... Oby ta obrączka przynajmniej przypominała pani mnie nieszczęsnego, gdy daleko będę od ciebie. Patrząc nań, pomyśl zawsze najdroższa, że serce moje było tylko tobie oddane i nigdy w życiu nie przestanie należeć do ciebie wyłącznie".

Okolica, w której żyliśmy, była dość odległą od Paryża, codzień jednak dostawaliśmy ze stolicy świeże dzienniki. Owoż pewnego dnia, gdyśmy zebrani byli wszyscy we wspólnym salonie, ktoś przeczytał głośno doniesienie jednej z gazet, że temi dniami schwytano głośnego morderce i że zbrodniarz przyznał się przed sędzią do winy.

Usłyszawszy to, Eugene pobladł nagle.

— Znów jeden taki — zauważałem — który na rusztowaniu odpokutuje zbrodnię swoją...

— Niech djabli porwą kodeks i rusztowanie! — zawołał na to Eugene w nerwowem rozdrażnieniu. — Ach! cóż to za okropna męczarnia!....

— Lecz czyż to niesprawiedliwe, aby ten, kto zabija drugiego, również został zabity? — zapytałem, patrząc nań badawczem okiem.

— Nie... stokroć nie! — zaprotestował. — To zbyt surowa kara... człowiek nie powinien w imię prawa odbierać życie swojemu bliźniemu! Czyniąc tak, depcemy prawa człowieczeństwa, uzurpujemy dla siebie władzę Boga. Niech więżą mordercę przez całe życie, ale niech go nie mordują.....

To wypowiedziawszy, w najwyższem uniesieniu opuścił salon.

W ośm dni później przybył do nas prokurator z najbliższego miasta i prosił mnie o przyzwolenie na krótką rozmowę z Eugenem. Co mu wówczas powiedział, pozostało między nimi obydwoma tajemnicą. O ile przypadkowo Bastien zasłyszał, nieszczęsny młodzieniec błagał o coś, łkał, płakał rzewnie.

Nazajutrz opuścił zakład nasz na zawsze.

Lady Harriet czekała na niego rok cały. Nie przybywał, nie pisał nic. Biedna zakochana kobieta cierpiała skutkiem tego okropnie, z każdym dniem niemal mizerniała, a piękność jej więdła widocznie. Stopniowo rozwijało się w niej cierpienie serca. Nie widząc dla niej lekarstwa poradziłem, ażeby wróciła do swojej ojczyzny. Odjechała.

W dwa miesiące potem margrabina, bawiąc właśnie w stolicy, otrzymała list od rodziców tak uroczej ongi angielki. W kopercie były dwa pierścionki. Jeden ów od Eugena, drugi podług zwyczaju angielskiego, t. z. żałobny. Gładki zupełnie i ozdobiony czarną emalją, miał wyryty następujący napis: „Lady Harriet-Bell, umarła w 25 roku życia, w dniu 17 sierpnia r. 18..." I ten pierścionek widzicie na palcu margrabiny.

— A Eugene? — spytały wszystkie kobiety.— Co się z nim stało?

— Eugene... — zaczął doktor i urwał. Już to wywoływać efekt opowiadaniem, umiał stary doktor w sposób niezrównany. — Jego widziałem raz w Tours w dziesięć lat później. Utył, wyglądał na twarzy jak piwonja i przeszedł koło mnie, nie poznawszy mnie wcale.

— Kto to jest ten pan? —zapytałem pierwszego lepszego przechodnia.

— Ten czarno ubrany, co to ani słyszeć chce o zawodzie ojca swojego?

— Tak, o niego pytam.

— Alež to były kat. Gdy istniała jeszcze konieczna dziedziczność tego zawodu z ojca na syna i on musiał raz urzędować na rusztowaniu, o mało nie umarł ze wzruszenia. Po zniesieniu tego przymusu, prosił władzę o uwolnienie go z tego obowiązku, ożenił się z młodą ładną dziewczyną na prowincji, jest obecnie ojcem licznej rodziny, szanowanym i wpływowym wyborcą, handluje zbożem *en gros* i spekuluje odważnie na giełdzie.

Teraz zrozumiałem wszystko... skończył doktor, oddając margrabinie trzy obrączki.

— Przykre, bardzo przykre wspomnienie poruszyłeś konsyljarzu w mojem sercu! — szepnęła doń margrabina, ocierając oczy ukradkiem.

KONIEC.

wny, ale raczej ofiara gwałtownej namiętności, którą fatalność popycha do zguby.

Obok wielu naturalnych skróceń i opuszczeń szczegółów, któremi romans jest przepełniony, libreciści niektóre miejsca i sceny obrobili staranniej i umotywowali konsekwentniej. Tak np. kiedy nawrócony Des Grieux, po odniesionym świetnym tryumfie w Sorbonie, ma już zostać księdzem, a Manon dowiedziawszy się o tem, pędzi do seminarjum św. Sulpicjusza, gdzie jej kochanek ma przyjąć święcenia, i wykrada go ztamtąd - w romansie scena jej wizyty w parlatoryum klasztornem jest sztywna, ceremonialna i nie przygotowuje zupełnie czytelnika do jej rozwiązania; w librecie przeciwnie, to spotkanie się, pojednanie i ucieczka dwojga kochanków stanowią cały szereg scen konsekwentnych a pełnych efektu, które dostarczyły wdzięcznego pola natchnieniu utalentowanego kompozytora.

Wreszcie w librecie nie umiera Manon na piaskach Luizyany, ale na drodze z Paryża do Hawru, w objęciach kochanka, który z towarzyszami swemi urządził zasadzkę, aby ją odbić z transportu prostytutek.

Nawiasem wspomnieć tu należy, że historja Manon nie po raz pierwszy dostarczyła wątku do utworu scenicznego. Najprzód Scribe przerobił ją na... balet (tak!), który z muzyką Halevy'ego przedstawiony został w Operze w roku 1830. W roku 1850 grano w Gymnase Manon Barriera i Fourniera; wreszcie w roku 1858 ukazała się w Operze Komicznej, ze słowami Scribego a z muzyką Aubera.

Massenet, kompozytor poważny, twórca oratorjów i oper serjo, po raz pierwszy w „Manon" zszedł na pole muzyki lżejszej — ale zmieniwszy pole, nie zmienił ani maniery swojej, ani nie wyrzekł się swojej indywidualności; muzyka jego, jak wszędzie tak i tutaj, stara się przedewszystkiem a czasem nawet wyłącznie oddać myśl, intencję poety, oraz poczucie dramatyczności sytuacji. Do tego łączy się wszędzie talent i oryginalność wrodzona, oraz gruntowna nauka, zdobyta pracą i młodem jeszcze ale mimo to rozległem już doświadczeniem.

Do piękniejszych ustępów tej „lżejszej" muzyki Masseneta, zaliczyć należy andantino Manon w pierwszym akcie, oraz zakończenie tegoż aktu; arję minorową, którą śpiewa Manon przed opuszczeniem skromnego miszkania, gdzie żyła szczęśliwa z Des Grieux'em, którego porzuca dla bogatego bankiera; arja Manon: „Je marche sur tous les chemins!"; chór dewotek sławiących trynmf sorboński nawróconego Des Grieux; arję tenorową: „Ah! fuyez, douce image..." a wreszcie i mianowicie pełen ognia i werwy duet dwojga kochanków w parlatorjum klasztoru św. Sulpicjusza.

Partję Manon śpiewała p. Heilbron, którą Hartmann, przyjaciel i wydawca dzieł Masseneta, namówił do powrotu na scenę umyślnie dla objęcia tej roli, w której rzeczywiście ujawnił się dopiero w całej świetności jej talent wokalny i dramatyczny. Des Grieux'a interpretował z powodzeniem pierwszy tenor Opery komicznej, którego głos giętki a energiczny nadaje się wybornie do oddania wszelkich uczuć, z jakich libreciści i kompozytor rolę jego złożyli.

„Mise en scene" była taka, na jaką p. Carvalho w razach wyjątkowych zdobyć się umie.

Próba krytyki amerykańskiej. W sprawozdaniu teatralnem z występów Irvinga i miss Terry w Chicago znajdujemy w jednej z miejscowych gazet co następuje: „Z każdego poruszenia brwi wielkiego tragika przemawia genjnsz; w każdem podniesieniu jego małego palca przejawia się boska siła"... O miss Terry znów wyraża się rozskrzydlony krytyk: „Plastyczna jej dusza wydobywa z każdego uczucia dźwięki harfy Eola; włosy jej poruszane powiewem zefiru, nie noszą najlżejszego śladu moralnych szczypców!..."

Żebrząca milionerka. W Frankfurcie nad Menem zmarła w początkach b.m. żebraczka sześćdziesiątdwuletnia dziewica Dorota Schröder, w skutek wycieńczenia głodem. Pozostawiła ona krewnym swoim w spadku 620,000 marek. Jak zapewnia „N. Fr Pr."jest to wiadomość tym razem prawdziwa, a nie wymysł reporterskiej fantazji.

Kupiec hamburski Rée, brat zmarłego deputowanego niemieckiego, zapisał miastu Hamburgowi cały swój majątek w sumie 5 milionów marek, z tem przeznaczeniem, że mają być za te pieniądze wybudowane mieszkania bezpłatne dla robotników.

Szalony zakład. Pewien siłacz wioskowy niejaki Andrzej Frailin, założył się o wiadro wina z drugim wieśniakiem, iż koń nie ruszy go z miejsca, jeżeli on, Andrzej, oprze się całą siłą o framugę otwartych drzwi. Zakład stanął i siłacz uwiązał sobie na karku sznur, którego drugi koniec przywiązany był do wozu zaprzężonego koniem. Siły zawiodły go jednak i po krótkiej chwili oporu, koń naglony do biegu batem, porwał szaleńca, który padł na ziemię wydając przeraźliwy okrzyk. Frailin w dwa dni później zmarł wskutek przerwania muskułów kręgosłupa.

O nowym pożarze teatru donoszą z Londynu. W niedzielę wieczorem wybuchły płomienie w teatrze rozmaitości „Susby" i pomimo natychmiastowego przybycia straży, budynek spłonął ze szczętem. Szkody obliczają na 40.000 f. szt,

Rozbicie się parowca. Niedawno donieśliśmy o rozbiciu się parostatku „City of Columbus" w Stanach Zjednoczonych. Według wiadomości nadeszłych z Bostonu, liczba ofiar tej katastrofy dochodzi 119 osób. Z opowiadania wyratowanych, wypadek nastąpił z powodu, że sternik opuścił rudel na 20 minut, aby się rozgrzać przy maszynie. Powróciwszy dostrzegł, że statek zupełnie skręcił się i że znajdnje się pośród skał. Sternik skierował wtedy statek do brzegu. Straszne sceny miały miejsce. Ci których zdołano wyratować, pozostawali przez kilka godzin zaczepieni w linach okrętu, a i z tych wielu utraciwszy siły z powodu zimna powpadało do morza. Kapitan ostatni został wyratowany. Statek zatonął w dziesięć minut po uderzeniu o brzeg. Uratowani wszyscy są mężczyźni. Kobiety zginęły.

Angielska reklama. Znany jest sposób reklamowania się lekarzy w Anglji, potrzebujących zjednać sobie praktykę. Służący ich wpada pospiesznie do kościoła podczas nabożeństwa i wzywa do chorego.

Sposób ten jednakże został znacznie ulepszony: doktor X w Londynie, posiada ojca pastora licznej kongregacji, i za każdym razem kiedy doktor zostaje wezwany niby do chorego podczas nabożeństwa, ojciec wzywa swe owieczki, aby połączyły się z nim w modłach, za duszę i ciało biednego chorego klienta jego syna; można sobie wyobrazić jak ludzie pobożni dobijają się o szczęście leczenia się u takiego doktora.

Wierne przekłady. W pewnym dzienniku rosyjskim znaleźliśmy wzmiankę o przekładach dzieł literatury zagranicznej na język rosyjski, wydanych przed kilkodziesięcioma laty.

Tłumacze tak dokładnie spełnili swe zadanie, że nawet nazwiska autorów odziewali w barwę słowiańską,

Autor Nowej-Holoizy przechrzczony został na Iwana Jakowa, Paul de Kock'a zaś nazwano: Paweł Pietuchow.

Oświetlanie elektrycznością „Newskiego prospektu" w Petersburgu w zupełności okazało się praktycznem. Dotąd nie więcej jak wiorstowa przestrzeń tej ulicy korzysta z podobnego oświetlenia. Pomimo tego wszakże, iż na dystansie tym pali się wszystkiego 30 latarń elektrycznych, liczba ta płomieni daje daleko więcej światła, aniżeli pięć razy większa liczba płomieni gazowych. Wkrótce też zapewne cała Nadnewska stolica zamieni system gazowy na elektryczny.

Psychopatja w teatrze. Dr. Mundy wygłosił w Wiedniu odczyt na rzecz chorego umysłowo słynnego wiedeńskiego komika Matrasa. Mundy zaznacza że choroby te dość często bywają udziałem artystów dramatycznych. Główną przyczyną cierpienia, wedle prelegenta, jest przeładowanie pamięci znaczną liczbą ról, częsta ekscytacja i także nieumiarkowanie w jadłach i napojach... Dodać tu jeszcze należy wygórowaną żądzę rozgłosu.

Nabab indyjski z trzynastoma żonami i 107 własnemi dziećmi, ma przybyć w tych dniach do Paryża. Nie każdy mógłby sobie na podobny wybryk pozwolić, lecz owego Nababa stać na to, ma on bowiem podobno 160.000 funtów szterlingów rocznego dochodu.

Mięso końskie. W rzezalni końskiej w Berlinie w ostatnich trzech miesiącach ubiegłego roku, zabito 1884 koni, których mięso spożyli ludzie. Z mięsa końskiego wyrabiają przeważnie kiełbasy. Istnieje tam nawet duża parowa fabryka takowych. Oprócz tego 384 koni poszło na strawę dzikich zwierząt, znajdujących się w tamtejszym zoologicznym ogrodzie.

Prezent od złodzieja. Jeden z obrońców warszawskich otrzymał w tych dniach w dzień swoich urodzin paczkę, w której znajdował się nowiuteńki szapoklak jedwabny,

Do tej przesyłki dołączoną była następująca kartka:

„Jesteś pan dzielnym obrońcą, więc przesyłam ci w dniu twoich urodzin najświeższy owoc mojej pracy (!) — *Złodziej*"

Ponieważ na kapeluszu była umieszczona znana firma, obdarzony więc zgłosił się tam z kapeluszem.

Jak się okazało, kapelusznikowi w tych dniach skradziono 10 szapoklaków.

Obrońca naturalne kapelusz zwrócił.

Fatalna limonjada. W *Kurjerze warszawskim* czytamy:

Nocy dzisiejszej na wieczorku u pp. X. ochoczo się bawiono.

Około godziny 2., już po kolacji, gospodyni zauważała brak limonjady, którą zmęczone tancerki do kropli wypiły,

Cytryn i pomarańcz również zabrakło...

Co tu czynić?

— Wiesz duszko — rzecz p. X. -- wszak w aptece dostanie limonjady gazowej, a mamy ją przecież niedaleko.

Pani X uradowana z pomysłu małżonka, posyła zaraz sługę po dziesięć butelek limonjady.

Panie, ujrzawszy chłodzący napój, piją z chciwością, delektując się wybornym smakiem...

Niestety! wkrótce tańce zostają przerwane, albowiem tancerki jedna po drugiej szybko wynoszą się z wieczorku.

Zabawa, zapowiadająca się tak świetnie, przynajmniej do świtu, skończyła się przed godziną czwartą.

Wychodzące jedna i druga szeptały coś na wychodnem do ucha gospodyni...

Rzecz się wyjaśniła.

Rozespany farmaceuta wydał limonjadę... magnezjową.

Oj! ten farmaceuta!

Medjum w klatce dzikich zwierząt. W Reims dawano w tych dniach oryginalne przedstawienie w pewnej wędrownej menażerji. Do klatki z dzikiemi zwierzętami, weszli, oprócz pogromcy p. Pianet i magnetyzer p. de Torey wraz ze swojem medium panną Łucją. Podczas gdy p. Pianet zapędził szpicrutą lwy i tygrysy do jednego kąta klatki, magnetyzer uspił swoją towarzyszkę. Gdy już popadła w stan kataleptyczny, pogromca pozwolił dzikim zwierzętom zbliżyć się i krążyć na około uspionej. Następnie przeniesiono ją, wraz z krzesłem na środek klatki, i na rozkaz p. Pianet, dzikie bestje rozpoczęły wyprawiać skoki i harce ponad głową śpiącej wciąż dziewczyny, która, gdy ją magnetyzer zbudził, nie zdradzała żadnej obawy, ani najmniejszego wzruszenia, nie wiedziała bowiem o niczem co się podczas jej snu naokoło niej działo. Szczęściem jednak, szpicruta pogromcy działała z równą magnetyczną siłą na jego srogich wychowańców, i powstrzymała ich od przerwania w dramatyczny sposób spokojnego snu odważnej dziewczyny.

Dramat w menażerji. Podczas przedstawienia w menażerji w Bostonie, powstała w tych czasach straszna panika. spowodowana następującym wypadkiem. Gdy znany odważny pogromca, murzyn Dolmomco, wchodził do klatki z dzikiemi zwierzętami, młody lew przeskoczył mu po nad głową i wpadł pomiędzy publiczność, która przerażona poczęła uciekać i cisnąć się ku drzwiom. Lew także się przestraszył i począł biegać na wszystkie strony, zwiększając tylko popłoch. W klatce również zapanowało między zwierzętami wielkie wzburzenie; matka młodego lwa wsparła się przedniemi łapami o klatkę, z wściekłością smagała takową ogonem, i przeraźliwie rycząc, usiłowała wydobyć się na wolność, by biedz na pomoc swemu potomkowi. W tym czasie pewna kobieta uciekając znalazła się tak blisko klatki, iż ją lwica pazurami za ramię chwyciła i próbowała wciągnąć do wnętrza. Na wrzask nieszczęśliwej ofiary, nadbiegli stróże menażerji z żelaznemi drągami i widłami, lecz dopiero po pewnym czasie zdołali biedną kobietę strasznie poranioną, wydobyć ze szponów rozjątrzonego zwierza. Dziwnym trafem nikogo przy wyjściu nie uduszono ani nie stratowano, ale publiczność doznała tak silnych wrażeń, jakich by jej nawet krwawa walka murzyna ze lwem w klatce, nie dostarczyła.

Żargon panieński.

Płeć piękna a zwłaszcza młode panienki mają także własny żargon, ale naturalnie tylko w swoim gronie.

Jeden z naszych znajomych znajdując się w tych dniach na zabawie, podsłuchał przypadkowo następującą rozmowę trzech bardzo milutkich zresztą tancerek.

— Patrz! widzisz tę „płotkę“ jak się umizga do Kazi.

— A twój to nie „płotka“ — rzecze druga z przekąsem.

— Przepraszam, mój jest przynajmniej „karasiem“, ponieważ dostał awans na 800 złr.

— Ach jak dzisiaj trudno o „szczupaka“—zauważyła trzecia.

Pan X. dalej już nie dosłyszał i długo później myślał do jakiego gatunku ryb sam mógłby się zaliczyć...

Grzeczny.

— Zdaje mi się, że pan musisz być przynajmniej o 10 lat starszy odemnie.

— Ależ pani dobrodziejko — nigdybym się nie ośmielił przyjść na świat przed panią.

Głosy prasy.

Nowa Reforma omawia dziś odezwę obywateli wielkopolskich i podnosi zawarte w niej zdrowe myśli. Wychodzi ona z założenia, że niemal wszyscy żyjemy nad stan, nawet ci, którzy żyją z kredką w ręku; bo i takich w najlepszym razie dochody równają się z rozchodami, a nic się nie oszczędza na przyszłość. W skutek zaś tej rozrzutności jednych, a nieprzezorności drugich, coraz więcej osób popada w majątkową ruinę i coraz silniej wyradza się u wszystkich niemoralna żądza złota. Ale oprócz materjalnej ruiny, zamiłowanie zbytku naraziło nasz naród na jeszcze inne szkody.

„W miarę wzmagającej się chęci błyszczenia— pisze *Reforma*—upadło u nas życie towarzyskie, ów ważny czynnik cywilizacyjny, a pod względem narodowym niezmiernie ważny w dzielnicach Polski, gdzie srogo prześladowana narodowość jedynie u domowego ogniska swobodnie odetchnąć może, wymienić myśli, pokrzepić na duchu i pielęgnować zwyczaj i obyczaj polski. Niestety, rodzina coraz bardziej przestaje być u nas kryształem społecznym, ziarnem, z którego wyrasta charakter całego narodu. Wytworne polowania i bale wiejskie, sportsmeńskie kosmopolityczne zachcianki, zniszczyły staropolską, miłą, serdeczną gościnność po dworach i dworkach, wyklaczyły z nich mniej zamożnych obywateli, nie mogących dorównać zbytkującym. Zbytek i przepych na publicznych balach po miastach stworzył przepaść między miastem a wsią, prywatne zaś zebrania, wydawane w chęci tylko błyszczenia, zwaśniły między sobą stany miejskie. Słowem upadek towarzyskości coraz bardziej odosobnia klasy i stany. Tymczasem w dzisiejszym ustroju społecznym jedna warstwa nie może przodować, jedna bez drugiej ani istnieć ani rozwijać się nie może, a wiadomą jest rzeczą, że tylko naród, w którym świadomość solidarności wszystkich warstw społecznych zapuściła głęboko korzenie, może wytrzymać wszelkie ciosy i konkurencję z innemi cywilizowanemi ludami. Taka harmonijna całość jest ideałem społecznym i nieodzownym warunkiem odrodzenia się naszego w przyszłości“.

Czas omawia „kampanję językową“, która się wczoraj zamknęła w Radzie Państwa i podnosi, że prawica w przemówieniach swoich nie błądziła w „labiryncie pustych frazesów i szumnych deklamacyj, nie zabawiała się odgadywaniem nie dającego się odgadnąć rebusu o języku państwowym“, ale od razu stanęła na gruncie realnym konstytucji i ustaw zasadniczych. Natomiast lewica rzuciła zagadkę, ale nie miała w swych szeregach Edypa, któryby ją rozwiązał. Wurmbrand nie wytłumaczył tego co rozumie przez język państwowy, a Lienbacher, który się chełpił, że da definicję, popisał się masłem maślanem, prawieniem, że *Staatsprache ist die Sprache des Staates.* Słusznie więc Gregr zauważył, że trudno zdefinjować to czego się powiedzieć nie chce, mówi się bowiem o języku państwowym a myśli się o germanizacji, przeciw której wszystkie narody słowiańskie muszą się bronić z całą energją.

„Dziś — pisze *Czas* — gdy na sztandarze Austrji błyszczy piękne hasło równouprawnienia wszystkich pod berłem jednego monarchy złączonych krajów, wstydzi się zjednoczona lewica głosić otwarcie zasady, podkopujące istniejący porządek prawny, a przeto skrycie i chytrze zmierza do swojego celu, stroi się w pompatyczny płaszcz wolności, ludzkości i sprawiedliwości, a w głębi swej duszy, wzdycha do dawnej hegemonji i do starego systemu centralizacji, co paraliżował żywotne siły ludów, co wątlił i niszczył całego państwa potęgę; w tem leży jej *credo* polityczne, w tem symbol jej wiary obywatelskiej. Z każdej mowy, z każdego zdania lewicy przezierają zaskrzepłe natchnienia ery Schmerlinga i wydobywa się serdeczny żal za tą błogą chwilą, w której jednostajnym, biurokratycznym trybem obracały się koła rządowej maszyny w Austrji. Zbutwiały ten system, oparty na centralizacji i supremacji Niemców, należy już dziś do archeologicznych tylko zabytków, a jeżeli kiedy to może najtrudniej wskrzesićby go było obecnie, gdy wszystkie ludy monarchji rozgrzały się świętym zapałem dla swoich swobód i swoich historycznych praw.

Czują to dobrze centraliści, i dlatego też wyrywa się z ich piersi straszny jęk boleści. I jeżeli ta bezpłodna i bezskuteczna batalja językowa, rozgrywająca się w parlamencie wiedeńskim, ma jakie znaczenie, to właśnie z tego tylko względu, że jest ona owym rozpaczliwym krzykiem zastępu, któremu wyrwano nagle z rąk panowanie, a który nie chcąc kapitulować, używa nieszlachetnej broni, dążąc do rozbicia swoich przeciwników sianiem waśni wewnętrznej i zawiści plemiennej“.

Gazeta Krakowska zwraca na to uwagę, jak smutne to musi robić na każdego wrażenie, że austrjacki parlament debatuje nad filologiczną kwestją w chwili gdy tyle ważniejszych zadań czeka rozwiązania. Przedewszystkiem podnosi ona tę dwuznaczną sytuację międzynarodową, w jakiej się Austrja obecnie znajduje. Giers bawił w Wiedniu i opuścił to miasto z zadowoleniem. Między Austrją a Rosją istnieje niby pokój, a jednak przecie spokoju nie ma. Bo oto

„współcześnie z wyjazdem Giersa rozeszła się wiadomość o nowych dyferencjach między Czarnogórą a Albańczykami, o wysłaniu bataljonów czarnogórskich do Krainy i Podgorycy, a dzienniki półurzędowe austrjackie wtórują tym wiadomościom odkryciem nieznanych dotąd światu sympatyj między Mirydytami a Czarnogórcami i układach, mających na celu połączenie tego plemienia katolickiego z Czarnogórą. Jeżeli to jest wstępem do akcji, do jakiej Rosja czuje się upoważnioną po wizycie wiedeńskiej, w takim razie żadne usługi przyjaźni, z jej strony przyrzeczone, nie są w stanie nagrodzić szkody, jaką ta akcja sprowadzić musi dla Monarchji, pragnącej lub nie pragnącej anneksji Bośnji i rozszerzenia po za linię Limu. Akcja taka bowiem, za przyzwoleniem Monarchji, byłaby końcem rękojmi pokojowych dotychczasowych, i początkiem nowego położenia pełnego niebezpieczeństw“.

Mimo jednak te niebezpieczeństwa i gromadzące się na Wschodzie chmury, parlament austrjacki bawi się w bizantyjsko-akademickie debaty nad filologicznemi kwestjami.

Gazeta Narodowa wyraża należyte uznanie p. namiestnikowi, iż energicznym krokiem, mianowicie rozwiązaniem stowarzyszenia Zakładu włościańskiego, uchronił od katastrofy i kredyt krajowy i los kilkudziesięciu tysięcy włościan.

„Tworzyło się już bowiem — pisze ona — w Wiedniu konsorcjum, które chciało na swój zysk wyeksploatować konkurs lub krydę Banku rustykalnego. A i u nas znaleźli się za zyskiem goniący adwokaci, którzy przygotowywali wszystko do objęcia zarządu massy konkursowej i zbierali pełnomocnictwa od właścicieli listów dłużnych i asygnat. Gdyby doraźne wystąpienie pana namiestnika nie było przecięło tego węzła gordyjskiego, byliby biedni nasi włościanie wszystko prawie utracili. W razie konkursu lub krydy ściągniętoby nietylko wszystek kapitał z procentami (12 prc.) i procentami zwłoki (9 prc.), ale każdy musiałby jeszcze pięć razy tyle dodać, ile wynosił jego udział, gdyż deficyt Banku wynosić ma przeszło 2 miljony złr. A ponieważ udziały wynoszą do sześćkroćstotysięcy złr., więc ta nadwyżka nad dług i procenta, którąby włościanie zapłacić musieli, uczyniłaby do trzech miljonów złr. Wielką zaś część tych sum pożarłoby przeprowadzenie krydy“.

Dziennik Polski omawia debatę nad wnioskiem Wurmbranda i wykazuje, że idea wolności była w ciągu całej tej debaty po stronie prawicy, a idea absolutystyczna, wszystko nachylająca do jednego szablonu, po stronie lewicy. Odmawia więc jej prawa nazywania się liberalnem stronnictwem.

„Oklaski — pisze *Dziennik* — które zbierał Rieger, mówią wyraźnie, że nie ci dążą do wolności i szczęścia ludzkości, którzy pod maską liberalizmu chcą państwo uczynić absolutnym panem poddanych, a tym sposobem noszą reakcję w zanadrzu, lecz ci, którym zarzucają wstecznictwo, a którzy walczą za emancypacją jednostek z pod omnipotencji państwowej“.

Gazeta Lwowska zastanawia się nad zachowaniem się stronnictw Sejmu pruskiego w obec projektu rządowego, znoszącego podatek dochodowy w dwóch najniższych klasach podatkowych.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(Noone).

Wiedeń 29 stycznia. Po długich przemówieniaco Czartoryskiego, Sturma i Madejskiego, odrzuciła Izba w imiennem głosowaniu wszystkie wnioski: Grocholskiego 7, komisji 27, Wurmbranda 31 głosami. Klub Caroniniego rozstrzygnął, głosując przeciw wszystkim wnioskom. Lienbacher głosował z lewicą. Ministrowie głosowali przeciw wnioskowi Wurmbranda, wśród głośnych krzyków galerji „pereat“, za co galerje natychmiast opróżniono. W dwóch pierwszych głosowaniach ministrowie nie głosowali za wnioskiem Coroniniego, tylko jego klub.

Berlin 29 stycznia. Na zapytanie posła Jażdżewskiego, odpowiedział reprezentant rządu, że powołanie kardynała Ledóchowskiego groziłoby pokojowi religijnemu. Polacy bowiem uważają go zawsze za swojego prymasa, co rząd dobrze widzi i rozumie.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Z Wiednia donoszą, że mały stan oblężenia dla Wiednia i okolicy ma być już dziś ogłoszony. Rząd oprze się zapewne w tym wypadku na ustawie z dnia 5 maja 1869 r., jak to już *Presse* dawała do zrozumienia i zawiadomi tylko Radę państwa o wydaniu podobnego rozporządzenia.

Kilku urzędników policyjnych w Wiedniu miało otrzymać znów listy z pogróżkami. Listy ozdobione były trupiemi głowami. Podobne pismo otrzymał także starosta w Florisdorfie dr. Altenburgier. W kilku kościołach w Bernie morawskiem anarchiści rozrzucili plakaty treści rewolucyjnej, w językach czeskim i niemieckim.

Wczorajsze telegramy południowe, nadeszłe z Wiednia, przyniosły nam nie wiele więcej w sprawie dyskusji nad wnioskiem językowym nad to, co podaliśmy już w naszym nocnym telegramie. Po Hausnerze i Klaicu przemawiał wczoraj około południa ks. Czartoryski, jako generalny mówca prawicy. Po gruntownem zastanowieniu się nad kwestją kompetencji, wykazał on pod koniec, że Rada państwa z powodu swojego składu tak różnorodnych żywiołów nie jest kompetentną do załatwienia tej kwestji. Uzasadniał szczegółowo motywowany porządek dzienny i wykazywał, że lewicy nie chodzi o nic więcej, jak tylko o germanizację. Mówiąc o mniemanych koncesjach, jakie czynił centralizm, wywiódł mowca, że było to tylko niedostateczne zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Skończył zaś odezwą do niemieckiej ludności Wiednia, aby zwróciła uwagę czy to znaczy szanować parlamentaryzm, jeżeli się reprezentacja musi zajmować tak niepotrzebnemi i bezowocnemi rozprawami, jak niniejsza nad wnioskiem Wurmbranda. *(Wielokrotne oklaski).* Po ks. Czartoryskim zabrał głos dr. Sturm, jako referent lewicy. Miał mówić dwie godziny. Rezultat głosowania przyniesie nam zapewne nasz telegram wiedeński.

Poseł młodoczeski Gregr, redaktor *Narodnich Listów*, odbiera bezustannie powinszowania za swą świetną mowę. Walterskirchen nadesłał mu osobne pismo wraz ze zbiorem swych mów w kwestji narodowościowej. Osobiście także winszowali mówcy najwięksi jego dotąd antagoniści ze staroczeskiego obozu, Rieger i Clam-Martinic. O przyjęciu Gregra do klubu czeskiego przez aklamację donieśliśmy już. Przewidują, że młody

poseł zajmie wybitne stanowisko w klubie i będzie w nim rzecznikiem Młodoczechów. Mowa Hausnera była także świetną; dzienniki centralistyczne starają się osłabić jej wrażenie, oddają jednak sprawiedliwość talentowi mówcy, posiadającemu już sławę wytrawnego parlamentarnego szermierza. Rezultat głosowania oczekiwany jest z ogólnem naprężeniem. Klub lewicy postanowił głosować jedynie za wnioskiem Wurmbranda i nie rozstrzelać swych głosów. Bądź co bądź rezultat rozprawy, która rzuciła tyle światła na kwestję językową w Austrji, jest nie pewny i kilka zawsze tylko głosów zdecyduje tę ważną nader sprawę.

Z Pesztu nadchodzi wiadomość, że we czwartek a najdalej w piątek wniesionem zostanie do Izby węgierskiej *renuntium* Izby magnatów w sprawie małżeństw mięszanych. Rząd unikać zamyśla dłuższej dyskusji ażeby nie rozbudzać namiętności i psuć kompromisu, który został zawarty z konserwatystami, w tym razie bowiem los ustawy znów byłby zagrożony. Najgłówniejszym argumentem, którym miano konserwatystów pozyskać dla kompromisu jest sprawa konwersji renty węgierskiej, do której przeprowadzenia przyczynić się ma uchwalenie ustawy o małżeństwach mięszanych. Na konwersji zaś Węgry zyskać mają przeszło 10 miljonów rocznie z różnicy procentu między 6 od sta a 4 od sta, — argument jest więc bardzo przekonywający.

Deutsche Tageblatt uzupełnia dziś wiadomości o środkowo-europejskiem przymierzu w tym duchu, że podstawą zbliżenia między Austrją i Niemcami miało być wzmocnienie zasad monarchicznych i obrona przeciw destrukcyjnym tendencjom. Na tym gruncie uformował się związek zaczepno-odporny, który zresztą nie jest bynajmniej zamknięty, lecz tworzy tylko jądro szerszego konserwatywno-monarchicznego związku. We względzie polityki zagranicznej, związek trzymać się będzie zasad pokojowych. W tym duchu niejodnokrotnie komentowaliśmy i my znane przymierze.

Francja. W toku rozpraw nad przesileniem ekonomicznem zabrał głos prezes gabinetu pan Ferry, przyznając że nad Paryżem zawisło ciężkie przesilenie. Przesilenie w kwestji domów wywołane zostało przesadną gorączką wznoszenia kosztownych gmachów. Zaznaczył przytem prezydent, iż przesilenie jest ogólnem i obejmuje nie tylko stolicę. Oświadczył dalej, że nie podobna zamykać granicy, dla zagranicznych wyrobów. Francja zresztą wywozi o 1200 miljonów więcej niż sprowadza... Końca mowy jeszcze nie mamy, wątpić jednak należy, czy p. Ferry dojdzie do jakiej konkluzji, a i cała dyskusja w tej sprawie nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Rosja. Rewolucjoniści rosyjscy ogłosili w *Times* rodzaj komunikatu o zamordowaniu Sudiejkina. Degajewa-Jabłońskiego nazywa komunikat wprost Jabłońskim i zaznacza, że działał on w ścisłem porozumieniu z partją rewolucyjną. Szczegóły opisu nie wiele się różnią od znanych już dotychczas.

W tymże samym dzienniku opisuje pewien przyjaciel rosyjski usiłowania malkontentów rosyjskich. Nadzieje swe opiera to stronnictwo na wojnie między Rosją a Niemcami. „Przyjaciel" ów powiada dalej, że losami Rosji rządzą dziś Katkow, rodzaj moskiewskiego Xavicz de Maitréa i Pobiedonoscew, derwisz schyzmy. Cały obóz liberalny ma właśnie tworzyć zastęp malkontentów. Jednym z przywódców jego ma być Ignatiew, który właśnie w wojnie owej pokłada nadzieje co do przekształcenia rosyjskich stosunków wewnętrznych w duchu liberalnym.

Czarnogóra. Z Kotaru zaprzeczają, jakoby rząd czarnogórski rozpoczął na granicy przygotowania wojenne przeciwko Albańczykom.

Z giełdy.

Wiedeń, 27 stycznia.

Dziwnie się nieraz plecie na tym Bożym świecie. Giełda, a więc reprezentantka kapitału, który wyzyskuje pracę, uważa za właściwe powitać jeneralną zniżką wieść o projekcie wprowadzenia w Wiedniu małego stanu oblężenia, mającego ułatwić rządowi ściganie tych, którzy wypowiedzieli kapitałowi wojnę *a outrance!*

Nie jestże to dziwnem i nielogicznem? A jednak jest w tem pewna logika. Giełda przewiduje bowiem, że na razie, przynajmniej w pierwszej chwili, wywoła stan oblężenia pewne obawy co do stanu Austrji w sferach zagranicznych kapitalistów. Frankfurt przestanie nabywać rentę papierową austrjacką, Paryż nie będzie się tak skwapliwie brał do renty złotej. Bo nie chętnie się bierze papier mocarstwa, pod którego podwaliny zakłada minę wewnętrzny wróg. To też tutejsze sfery finansowe pragną gorąco, aby rząd bez ogłaszania stanu oblężenia dał sobie radę z tą garstką socjalistów nieprzejednanych, którzy się zagnieździli nad brzegami modrego Dunaju. Czy mu to się uda, rozstrzygnie przyszłość. W każdym razie zanotować wypada, że socjalistyczne morderstwa o ile z jednej strony grubo kompromitują sprawę postępu i leją wodę na młyn reakcji, o tyle z drugiej w sferach finansowych zaczynają na serjo budzić trwogę.

Rozeszła się tu dziś pogłoska, że Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń mocno jest zaangażowane w przesileniu Banku włościańskiego.

Lwów, z Izby handlowej, 29 stycznia. 1884.

1. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
bez kupona bieżącego		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	294 —	297 -
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	171 75	175 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	298 00	302 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	252 —	257 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „ . . .	90 25	91 25
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 —	87 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	100 30	101 30
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 prct . .	100 —	101 —
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc. . .	— —	— —
„ „ „ „ 5 „ . . .	— —	— —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. roln. kred. zakład dla Galicji i Bukow. 6 proct., los. co 15 lat . .	— —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	99 50	100 50
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a. .	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	89 75	90 75
5. Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 69	5 72
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleondor	9 59	9 69
Półimperjał	9 87	9 97
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 16½	1 18
100 marek niemieckich	59 15	59 85

Wiedeń, d. 29 stycznia 1884. (godz. 1 m. 45 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	69 50	69 50
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	306 30	307 50
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	116 30	116 50
Unionbank za 100 zł	112 60	113 25
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	296 —	296 00
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	143 60	143 40
Akcje kolei Alfold-Fiume na 200 zł. .	170 75	171 00
Akcje kolei państwowej	319 70	320 00
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	172 75	173 00
Wegiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	155 50	155 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	127 25	126 25
Obligacje węg. w złocie	99 00	99 25
Akcje kolei węg. zachodniej	202 75	203 75
Cisańskie losy	112 50	112 50
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	20 25	20 50
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	89 85	90 —
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 60	107 00
Rosyjski rubel papierowy	1 17½	1 17½
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	116 50	117 00
Usposobienie: osłabione.		
Wiedeń d. 29. stycznia 1884. (godz. 5 m. 37 wieczorem)		
Akcje kredytowe	308 50	307 60
Akcje kolei Karola Ludwika	296 25	295 75
Renta papierowa	79 90	79 90
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	100 00	99 40
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	49 50	49 50
Napoleondory	9 62½	9 62
Usposobienie: —		
Berlin, d. 29 stycznia 1884. (godz. 5 m. 37 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	197 80	197 50
Akcje austr. kredytowe	535 00	533 50
Akcje kolei Karola Ludwika . . .	125 30	124 90
Austrjackie banknoty	168 20	168 40

Telegramy zbożowe z dn. 29 stycznia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·00—10·25 złr. żyto kilo — złr. Okowita 30·25—30.50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 9·40—9·42 zł., rzepak —·— zł., Berlin pszenica 176·— m., żyto — m., okowita 48·00 m., olej rzepakowy 66·20·— zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 48.10 franków, olej rzepakowy 79·75 fr., okowita —·— fr.

Przyjechali d. 29 stycznia 1884.

Hotel ŻORZA: B. hr. Lasocki z Krakowa, W. Ustrzycki z Czelatycz, F. Bocheński z król. Polskiego, dr. M. Eberman z Kamionki, S. Eberman z Tarnopola, K. Kundzicz z Krakowa, E. Sternklar z Tarnopola.

Hotel WARSZAWSKI: J. Lewicki z Wiednia, J. Mojsiewicz z Hodowa, J. Hizden z Czortkowa.

Hotel ANGIELSKI: T. Bobowski z Naszcza, E. Januszke z Borysławia, A. Nathan z Krakowa, ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel LANGA: J. Langer, T. Klein i N. Katz z Wiednia.

Dyspozycja obiadowa.

na Czwartek 31 stycznia 1884.

Obiad droższy:

Zupa zę zwierzyny, czyli pasztetowa (przepis był dany dawniej).

Polędwica szpikowana z rożna z pieczarkowym sosem.

Szczupak pieczony cały ze śmietaną — ubrany szyjkami rakowemi.

Jarzyny — Bulwa włoska (Topinambour) z sosem szodowym.

Kuropatwy z cytrynowem masłem.

Tort śmietankowy (układając na półmisku piramidalnie, przełożyć plasterkami ananasu, osuszonego z syropu).

Winogrona, tyrolki. Sery.

Obiad tańszy:

Zupa z gęsi lub kaczki z perłowemi krupami.

Kotlety bite wołowe z buraczkami.

Legomina z łazanek. (Zrobić z funta mąki i kilku jaj twarde ciasto, jak na makaron, rozwałkować cienko i pokrajać na kwadraciki. Nastawić wody, wpuścić do wrzątka łazanki, a skoro się zgotują, odcedzić i przelać zimną wodą. Rozpuścić łyżkę masła, zmieszać z kwartą mleka, wsypać w to łazanki, włożyć trochę cukru, rodzynek, 5 jaj rozbitych mocno, razem z białkami, wymieszać, włożyć do wysmarowanego masłem i wysypanego sucharkiem rądla i wstawić do pieca).

Nadesłane.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcji, nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 1 czerwca 1883. podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 popoł. pociąg mięszany, o godzinie 6 minut 35 rano pociąg lokalny.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 minut 10 w nocy pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg cospieszny, o godz. 12 minut 38 po południu i o godz. 10 min. 30 wiepzór pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 minut 27. wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 minut 40 przed południem mięszany, o godz. 9 minut 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 3 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany,

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 17 wieczor pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Od Administracji.

Wszelkie reklamacje, jakoteż listy z reklamacjami i inseratami (anonsami) wszelkiego rodzaju, — upraszamy adresować **wprost do Administracji** nie zaś do Redakcji, gdyż za opóźnienia, wynikłe z niedokładnego adresowania, Administracja niemoże przyjmywać na siebie odpowiedzialności.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sifilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sifilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Kurpiel** przy Ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 popołudniu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Likiery Amsterdamskie, cała butelka 4 złr., pół butelki 2·10, jakoteż **Likiery** Belgijskie, Poznańskie, Gdańskie i Opawskie najtaniej u M. GLIŃSKIEGO w hotelu angielskim. (111)

Na bal maskowy! wypożyczają się przy ul. Ormiańskiej l. 17 damskie i mezkie domina i gustowne kostiumy do tańców za mierną cenę. (120)

Wzywam **Apolinara Romanowskiego** czeladnika profesji garbarskiej, by mnie o swojem teraźniejszym miejscu zamieszkania, w jak najkrótszym czasie uwiadomił; Basiówka; poczta Nawarja, Ostafiński. (123)

Szanowny zarząd Towarzystwa spiewaków **„Lutnia“** — Zapytujemy dla czego na wieczorek z tańcami tegoż Towarzystwo który się odbył dnia 27 b. m. w sali kasyna miejskiego wiele członków wspierających to Towarzystwa, nie otrzymało wcale zaproszeń — przezto poczyniono między członkami wspierającemi to Towarzystwo różnicę — mimo, że wszyscy w obec Towarzystwa jednakie prawa i obowiązki mieć powinni. — Fakt ten jest tem dziwniejszy, że wiele osób z po za „Towarzystwa“ zaproszenia otrzymało — upraszamy zatem o łaskawe wyjaśnienie w tem miejscu. Jeden w imieniu wielu.

Szukający zajęcia.

Osoba w średnim wieku, wykształcona poszukuje zatrudnienia jako kasjerka przy zakładzie przemysłowym lub handlowym. Na żądanie może być złożona kaucya. Bliższaj wiadomość w Administracji „Kurjera Lwowskiego“ pod l. I. K. (109)

Wdowa po ekonomie, licząca lat 34, poszukuje zajęcia w domu do prania, prasowania, szycia białego oraz sukień. Wiadomość bliższa przy ulicy Halickiej l. 54. II. piętro. (115)

Praktyczny gospodarz w średnim wieku, od 10 lat na miejscu w większych dobrach zostający, życzy sobie dotychczasową posadę jako zarządca ekonomiczny zmienić. Najchętniej przyjąłby posadę zarządcy ekonomicznego na Ukrainie lub Podolu rossyjkiem. Łaskawe zlecenia pod adresem C. D. ost. poczta Cieszanów post. rest. (118)

Kandydat adwokatury ofiaruje swoje usługi zaraz jako administrator kamienicy lub realności w obrębie miasta Lwowa. Zgłoszenia z warunkami i adresem przyjmuje Administracja „Kurjera Lwowskiego“ pod lit. A. R. (122)

Kupno i sprzedaż.

Buldoga, neufunlandczyka, dogga, bernadina lub **boksa** poszukuje się do nabycia za mierną cenę. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera“. (35)

Fortepian Rauscha na 7 oktaw w bardzo dobrym stanie, krótki elegancki; — i drugi Prombergera dla początkowej nauki są do sprzedania u Moosa stroiciela — ul. Halicka l. 40. (113)

Do wydzierżawienia lub **przedania** folwark z młynem wodnym w pobliżu Lwowa — wiadomość u właścicielki, ulica Pańska Nr. 3 (110)

Organik mały **pokojowy** cokolwiek używany jest do sprzedania za 150 złr. we Fabryce Organów Jana Śliwińskiego we Lwowie. (100)

Kamienica jedno piątrowa przy ulicy Garncarskiej l. 3 orj. jest do sprzedania. Bliższa wiadomość u właścicielki. (114)

Realność 22 morgi gruntu w dobrej glebie z domem mieszkalnym, stajnią na krowy i konie z dwoma stodółkami, milę od Lwowa jest z inwentarzem żywym i martwym z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość pod lit. J. O. w Basiówce poczta Nawarja. (124)

Mieszkania i sklepy.

Pokój frontowy z przedpokojem od 1 Lutego jest do wynajęcia na ulicy św. Mikołaja l. 7 na dole. — Bliższa wiadomość tamże na dole. (101)

Pokój duży piękny, elegancko umeblowany, zaraz do wynajęcia miesięcznie lub tygodniowo, ul. Majerowska Nr. 7. (106)

2 **pokoje** z kuchnią i przynależytościami w parterze przy ul. Zimorowicza Nr. 3 od 15 Lutego do wynajęcia. (112)

2 **pokoje** z nyżą i kuchnia z przynależytościami zaraz do najęcia, ul. Halicka l. 40. I pietro. — (125)

Ulica Mickiewicza Nr. 24 — jest **pomieszkanie** w oficynach I. piętro, składające się z dwóch pokoi, kuchni, strychu i piwnicy od 3. Lutego 1884. do najęcia. (92)

2 **pokoje**, przedpokój, z meblami dla przybyłych ze wsi zaraz do najęcia, przy ul. piekarskiej nr. 6. (56)

2 **pokoje** i **kuchnia**, 2 **pokoje kawalerskie** umeblowane lub nie, **sklep, składy na towary**, zaraz do wynajęcia w realnościach Emila Breuera, ul. Kazimierzowska l. 37 (wchód również z ulicy Brygickiej między l. 1 i 3 w sprzedłużeniu ulicy Jagielońskiej.) Bliższej wiadomości udzieli bióro właściciela w tejże realności. (41)

2 **pokoje** z kuchnią i drewutnią są w domu przy ulicy Kurkowej Nr. 8 od 1 Lutego 1884 r. do wynajęcia. (86)

3 lub **5 pokoi** z przynależytościami w domu pod l. 4 ulica Kopernika od 1 Lutego do wynajęcia. (57)

3 **pokoje** z dwoma wychodami i kuchnia, 1 pokój dla wolnych osób są pod L. 1 ul. Sakramentek w parterze od 1 Lutego do najęcia (61)

4 **pokoje** z kuchnią, piwnicą, strychem na dole zaraz do wynajęcia ul. Brygicka l. 3. Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (78)

4 **pokoje** z kuchnią i przynależnościami zaraz do wynajęcia przy ul. Krasickich l. 8 w parterze. — Na żądanie lokatorów mogą być później dalsze 2 pokoje dodane należące do tego pomieszkanie. — Bliższa wiadomość u właściciela. (55)

4 **pokoje** z kuchnią i z przynależytościami. W realności Smutnego ulica Łyczakowska l. 13 do wynajęcia. (121)

4 **frontowe pokoje** (położone na południe) kuchnia i przynależytości są zaraz do najęcia. Ulica Wałowa l. 29. (74)

5 **pokoi** z kuchnią na I piętrze do wynajęcia ulica Trybunalska l. 6. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego. (84.)

5 **pokoi** z kuchnią i piwnicą, strychem do wynajęcia zaraz albo od 1 Marca. Ulica Krasickich nr. 9 II piątro. Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (77)

Sklepik przy ul. Sykstuskiej nr. 43 jest do wynajęcia, może być także wynajęty na warstat stolarski lub inny cel. — Bliższa wiadomość ul. Kościuszki l. 6 II piętro u właścicielki. (48)

Sklep obszerny z 3 pokojami i kuchnią lub może być podzielony jak komu dogodniej, jest do wynajęcia w domu przy ul. Kopernika l. 4 (119)

W.

List panią czekać będzie w piątek na poczcie.
(127) Ranek

Phryné — 19

Odczuwam to bardzo co nazwałaś pani lodem... słowa te napisane pseudo mogły cię nawet obrazić nieco — mogłaś pani nawet źle myśleć... Lecz czyż mogłem ja to na serjo pisać nie znając usposobienia twego? Rozważ Pani.... Spodziewam się Phryné, że mi to przybaczysz, że zapomnisz o lodzie.... bo czemużbyś nie zapomiała pani? — tyś taka dobra, taka wspaniałomyślna... taka litościwa dla Warusia, że nawet wątpię byś przeciwnie działała. — Czyż nie odpowiesz na moje poprzednie pytania.
(128) Waruś

Osoby, które nadesłały nam prywatną korespondencję, a ona nie była, z powodów od Administracji niezależnych umieszczoną, raczą odebrać złożoną należytość inseracyjną.

Jak długo moje jaszcze tańsze zapasy wystarczą, polecam **po tanich cenach**

KAWE

	za 1 kilo
Santos żółta czysta. . . .	zł. 1·28
„ zielona naturalna . .	„ 1·36
Colomba żółta dobra . . .	„ 1·44
Domingo biała „ . . .	„ 1·55
Portorico zielona dobra . .	„ 1·60
Malabar „ „ . . .	„ 1·68
Laguayra gruboziarnista . .	„ 1·76
Kuba zielona bardzo dobra .	„ 1·80
Ceylon plantacyjna „ . .	„ 1·88
„ „ gruboziarnista	„ 2·—
Moka arabska 1 sorty . . .	„ 2·—
Jawa żółta aromatyczna . .	„ 2·—
„ złotawa „ . .	„ 2·08
Ceylon perłowa Im. . . .	„ 2·08
Jamajka plantacyjna . . .	„ 2·08
St. Jago di Cuban najprzed.	„ 2·16

St. Markiewicz
(70) we Lwowie,
w Rynku liczba 42.

W wielkim wyborze
Nowości na karnawał 1884
poleca najtaniej
MAGAZYN
SCHAYERÓW
we Lwowie.
(18)

Karabinki z bagnetami
lufy gładkie do śrutu
w najlepszym stanie
jako broń najstosowniejsza dla straży lasowej i miejskiej
sztuka po **4** zł. **50** ct.
poleca
główny magazyn broni
i przyborów myśliwskich
ALFREDA DZIKOWSKIEGO
we Lwowie
(27) **ulica Karola Ludwika l. 1.**

HANDEL KWIATÓW
J. STACHIEWICZA
we Lwowie,
plac Marjacki liczba 11.
poleca:

Bukiety balowe

ze świeżych kwiatów najgustowniej układane od **2** złr. do **15** złr. i wyżej.

Bukiety kotylionowe

ze świeżych kwiatów od **10** ct. do **1** złr. — z kwiatów zasuszanych od **7** do **15**. z kwiatów robionych bardzo gustownych od **8** ct. do **40** ct. sztuka.

Ordery kotyljonowe w wielkim wyborze od **5** do **15** zł. 100 sztuk, oraz **manszety** pod bukiecy, **atłasowe, jedwabne, tarlatanowe i papierowe, w bardzo wielkim wyborze**

i po najtańszych cenach.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najakuratniej i odwrotną pocztą.

Główny cennik nasion na rok 1884 posełam na żądanie franco.

Dziękuję za dotychczasowe względy i polecam się nadal łaskawej pamięci. (56)

nniżony sługa
J. Stachiewicz.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjera Lwow.“ (F. H. Richtera) pod zarządem **J. Mittiga.**